

Stanisław Podemski, Zdzisław Krzemiński

Wspomnienie pośmiertne : adwokat Jerzy Grabowski

Palestra 20/1(217), 71-72

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Adwokat Jerzy Grabowski

Dnia 28 listopada 1975 r. zmarł w Warszawie i tu został pochowany adwokat Jerzy Grabowski, członek Zespołu Adwokackiego Nr 19 w Warszawie. Urodzony 3.X.1915 r. w Kałudze, gimnazjum kończy na Bielanach w Warszawie, Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie wojny jest żołnierzem podziemia i powstania warszawskiego. Przez 25 lat po wojnie jest adwokatem w Warszawie i tu zdobywa pozycję jednego z najwybitniejszych obrońców karnych.

*

Trudno pisać o przyjacielu, którego szybkiej śmierci nikt nie przewidywał i który był sam uosobieniem humoru, żywotności i dynamizmu życiowego. Smutek bowiem, napierające wspomnienia i uczucia goryczy sprzyjają słowom patetycznym, efektywnym, a tymi można nie tyle oddać hołd pamięci, co skazać ostatni portret zmarłego. Trzeba też strzec się słów zużytych, wytartych w nekrologach i wspomnieniach pośmiertnych, by nie zadźwięczały fałszywie w obliczu społecznej straty a naszego żalu.

Pozostanie tajemnicą Jurka Grabowskiego, w jaki sposób z uroczego kompana, beztrudnego towarzysza męskich rozmów stał się, nie tracąc tych wszystkich zalet, prawdziwym autorytetem moralnym naszego środowiska i obrońcą, którego głos w najtrudniejszych i najgłośniejszych procesach karnych kraju brzmiał głośno, odważnie, stanowczo, ale zawsze czysto.

Nie był to autorytet formalny, płynący z zajmowanych stanowisk, ale budowany latami wiedzą, pracą i bezkompromisowością obywatelską, moralną i zawodową. To właśnie te sprawdzone wartości i urokliwy uśmiech pozwalały Jerzemu Grabowskiemu znajdować bliskie porozumienie z adwokatami wszystkich generacji: i tych najmłodszych, i tych najstarszych. Pozostał młody nie dlatego, że miał młodą twarz i sprężystą sylwetkę, ale dlatego, że zachował wrażliwe serce.

W czasach niewolnych od pogoni za łatwym zarobkiem, przeciętności i brutalizacji obyczajów zawodowa codzienność J. Grabowskiego wskazywała, że może być inaczej. Był to adwokat walczący twardo, z uporem, bez oszczędzania sił i talentu, niebezpieczny dla przeciwnika, ale jednocześnie walczący jak prawdziwy szermierz: otwarcie, po męsku, bez nieczystych chwytów. I właśnie w tej walce pokazywał się takim, jakim był naprawdę, i zdobywał szacunek wykraczający daleko poza sale sądowe i poza adwokackie środowisko. Kiedy przed rokiem z górą Jerzy Grabowski odniósł jeden ze swych największych sukcesów i po sześciu latach, a po pięciu kolejnych etapach procesowych (w tym trzech przed Sądem Najwyższym), otworzył swą obroną drzwi więzienia przed człowiekiem niesłusznie skazanym w zawiłanym procesie poszlakowym na 25 lat pozbawienia wolności, stało się jasne, że obrońca Jerzy Grabowski zapisuje w naszych oczach jedną z tych kart historii zawodu, z której tak jesteśmy dumni. To ona bowiem stanowi część dziejów całego społeczeństwa, jego drobku i jego praworządności.

W miarę upływu czasu rósł autorytet Zmarłego. W ostatnich latach zlecono mu wykłady na seminariach dla aplikantów. Wśród młodzieży miał opinię doskonałego wykładowcy.

Los chciał, że w tym najciekawszym okresie jego życia, kiedy rodził się obrońca wielkiego formatu, przyszła nagle śmierć.

Zmarł śmiercią adwokacką. Nagle, w czasie snu.

Pozostał po nim autentyczny żal. Wśród młodych i tych ze starszych roczników. Pierwsi cenili w nim młodzieńczy sposób myślenia i życzliwość, którą im okazywał na seminariach. Starsi szanowali go za odwagę w myśleniu i głoszeniu poglądów. We wszystkich kwestiach, nad którymi głośno dyskutowano w naszym środowisku, potrafił zawsze zająć godną postawę. Wszystkie nasze adwokackie bolączki były jego osobistymi sprawami. Zyl nimi do ostatniego dnia swego żywota.

Stanisław Podemski
Zdzisław Krzemiński

MIEDZY NAMI

HENRYK NOWOGRÓDZKI

Trzy wypadki

Jeden ze znakomitych i już nieżyjących adwokatów mówił żartobliwie: „Nic tak nie hamuje swobody myśli obrończej jak znajomość akt.” Bo gdy akta, ich zawartość jest przeciwko oskarżonemu, jakże wykrzesać argumentację na jego korzyść? Szybko więc niekiedy myśl obrończa, uwolniona od akt, aby się rozbić, upadając z wysoka, upadek zaś jest tym boleśniej, im lot górnieszy. Bo wymowa akt jest twarda i nieubłagana. Stara zasada: czego nie ma w aktach, tego nie ma na świecie — także już upadła. Sąd orzeka na podstawie zgromadzonych w aktach dowodów, ale ocenia je także na podstawie doświadczenia życiowego bogatszego od tego tylko, co zamknięto w obwołucie z kolejnym numerem sygnatury. I na podstawie wskazań wiedzy.

Ale znajomość akt jest konieczna. Brzmi to jak truizm, ale posłuchajcie. Zwykle lubimy taki wstępik: znacie to, no to posłuchajcie, Szanowi Koledzy.

Może nie znacie, bo nawet uwierzyć trudno.

Zdarzyło się niedawno, że prokuratura uwzględniła wniosek obrońcy podejrzanego o złagodzenie środka zapobiegawczego. To się zdarza. Aresztowanego, który przebywał, czyli „siedział” w zakładzie karnym, nieco oddalonym od siedziby sądu, zwolniono.

Ale tuż przed zwolnieniem podejrzany sam wysłał pismo do prokuratury, prosząc o uchylenie aresztu. Nie wiedział, że zrobił to już jego obrońca, i oczywiście nie wiedział o pozytywnym rozstrzygnięciu.

Bieg akt ma swoje zawile labirynty. Korespondencja się rozminęła. Gdy prokurator otrzymał podanie oskarżonego stwierdził, że akta wraz z aktem oskarżenia zostały już skierowane do sądu.

Zadekretował więc, aby podanie przesłać „w ślad”, oczywiście także do sądu. I tak się stało. Sędzia rozpoznał więc to podanie i „mając na uwadze, że nie ustały